Nr. 2. Lwów 9 Stycznia 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

JANEK z BIELCA.

(*J. K. Gregorowicz*).

I gdy błądzili wszyscy, tyś nie błądził:
Lecz pracowicie, i cicho, i skromnie
Dałeś to dziatwie, co ci Bóg przysądził,
Mówiąc: „Maluczkie puśćcie, bracia, do mnie“
I wielkim wzorem Zbawiciela Pana,
Garnąłeś dziatwę, jak kokosz pod siebie;
Bo była miłość ci tak wielka dana,
Że jej jest cena znana tylko w niebie.
Nam tej miłości ni spłacić, ni sławić;
Ale gdy Bóg cię w środku nas postawił,
Nam świętej woli tylko błogosławić,
Jakoś Ty dziatwie naszej błogosławił!...

Wincenty Pol.

Pod powyższem mianem pisywał i pisuje dotąd od lat 35 mąż nieposzlakowanej zacności, mieszkający w Warszawie, który za godło żywota swojego z za stałą zasadę pism swoich obrał sobie wzmiankowane słowa ewangelii: „Pozwólcie maluczkim przychodzić do mnie,“ a który w stosunkach światowych, to jest w życiu powszedniem, znanym jest więcej pod właściwą nazwą: Jan Kanty Gregorowicz.

Od najpierwszej młodości upodobawszy sobie maluczkich wzrostem, to jest dzieci i maluczkich nauką, to jest prostaczków, w pośród których długi czas przebywał, nie zboczył on z tego kierunku po dziś dzień ani na krok jeden, lubo droga, po której stąpa, bardzo rzadko różami, ale częściej głogami i cierniem najeżoną bywa. Tym sposobem nasz Janek z Bielca kształci, oświeca i wychowuje już drugie pokolenie dziatwy polskiej w zasadach religii i moralności, a przeżywszy tak doniosłą dla kraju całego i dawno oczekiwaną z upragnieniem chwilę oswobodzenia włościan od pańszczyzny, w obronie czego zawsze występował, widzi on z zadowoleniem już jakie takie skutki, które ztąd wypłynęły, i wynagrodzonym się czuje dostatecznie z owoców długoletniej swej pracy, gdy spostrzega coraz to wzrastający u ludu naszego zapał do nauki i garnięcie się do oświaty umysłowej.

W krótkim zarysie Pisma tego niepodobna nam szczegółowo ogarnąć i wszechstronnie zbadać zasług tego męża, co dopiero po 35 latach mozolnych trudów i prawdziwego poświęcenia doczekał się niejakiego uznania ze strony ogółu naszego, który go też uczcił jubileuszem w miesiącu czerwcu zeszłego roku. Obszerniej pomówimy o nim też i o innych pisarzach, przyjaciołach ludu, w oddzielnej pracy. Tu damy tylko krótką wiadomość o życiu i główniejszych dziełach książkowych jubilata.

Janek z Bielca, czyli jak już wiemy, Jan Kanty Gregorowicz urodził się w dniu 17 Października 1818 roku w Warszawie z ojca tegoż imienia i matki Maryi z Trzebińskich; w ósmym roku życia poczyna uczęszczać do szkoły księży Pijarów w rodzinnym swym grodzie, lecz śmierć ojca przypadła w roku 1835, zmusza go do porzucenia dalszej nauki i do wzięcia się za pług. Jako najstarszy w rodzinie, obej-

muje zarząd gospodarstwa w Bielcu (od tej to właśnie miejscowości począł się przezywać Jankiem z Bielca) i tu przebywa do roku 1847, to jest do czasu przesiedlenia się swego do Zegrza gdzie osiada na prawach czynszownika. Niedługo jednek przeznaczono mu tu pozostać. Klęski losowe, zwłaszcza pogorzel i zaraza inwentarza, zmuszają go mimowolnie do porzucenia gospodarstwa i szukania innego sposobu życia. W tym celu przybywa on w r. 1849 do Warszawy i obrawszy ją sobie za stałe siedlisko, postanawia za pomocą pism dzielić się wynikami praktycznych spostrzeżeń swoich z dziedziny gospodarstwa rolnego oraz znajomości potrzeb nadziei i bytu ludności wiejskiej z szerszem kółkiem czytających mało albo też wcale nieobeznanych z tą najliczniejszą warstwą społeczną, niedopuszczoną jeszcze wówczas do używania praw obywatelskich na równi z innemi stanami.

Pierwsze tego rodzaju wdzięczne i piękne prace swoje chrzci on mianem: „Obrazków Wiejskich“ i zamieszcza je, począwszy od roku 1850 w miesięczniku (to jest w piśmie, wychodzącem raz na miesiąc) zwanym „Biblioteką Warszawską,“ z Obrazków tych zebranych razem po upływie lat dwóch, złożyły się aż cztery tomy wydane w Warszawie w r. 1852. Jednocześnie, bo także w r. 1850, drukuje w „Roczniku Gospodarstwa Krajowego, „wyczerpującą rozprawę p. t „Uwagi nad środkami podniesienia w kraju naszym gospodarstwa wiejskiego.“ Poczem wydaje powieści „Proszaki“. „Tomek bez nogi“ (1853 tomów 3), „Zarysy wiejskie“ (1856 t. 2), „Tomek Sandomierzak“ (Petersburg 1858 tomów 3), „Dobry ekonom,“ czyli popularnie przedstawiony skrócony wykład z zastosowaniem do potrzeb kraju polskiego nauki o naturze i pokarmie roślin, o własności uprawie i obsiewie gruntu, o produkcyi i obchodzeniu się z nawozem“ (Warz. 1859 t. 2.), „Gawędy księdza proboszcza pod lipami, dla czytelników Czytelni Niedzielnej“ (1861 do 1862 tomów 2). „Modlitwa poranna“ (1861). „Książeczki obrazkowe,“ obejmujące w 4 tomikach: „Prawdziwą historyę o pijaku Urbanie,“ „Historyę o Mruwiaku,“ „Historyę o próżniaku Semenie,“ „Mateusz Gralewski z Mazewa do Janka z Bielca,“ „Pismo i przemówka w kościele mazewskim do ludzi przy wpisie do bractwa,“ „Nauka nigdy nie szkodzi“ „Przysłowia i przypowieści,“ „Państwo Bondarscy,“ „Bez pracy nie będzie kołaczy,“ „Gawęda o koniach u Janka Goździaka,“ „Przysłowia i przypowieści,“ „Prawdziwa historya o złej Katarzynie,“ „Kochaj bliźniego jak siebie samego,“ (Warsz. 1862 do 1863). „Książka do nabożeństwa dla wieśniaków (1862), „Janek z pod Ojcowa obrazek wiejski ze śpiewami w jednej odsłonie“ (1862), „Werbel domowy,“ obrazek wiejski ze śpiewami w jednej odsłonie, (1862), „Obrazki historyczne z życia świątobliwych, błogosławionych i zasłużonych krajowi cnotą, nauką, odwagą i męstwem Polakow i Polek, napisane przez różnych autorów pod redakcyą Janka z Bielca“ (1862 do 1863), „Ukryte skarby,“ (1857), „Pierwsza książeczka na gwiazdkę dla dzieci wiejskich i miejskich napisana, z dodatkiem wierszyków różnych autorów,“ (1874) i wiele innych.

Prócz tego prace Janka z Bielca porozrzucane są tu i owdzie w pismach tygodniowych, których

---

Mędrkowie wiejscy.

Napisał F. P.
(Ciąg dalszy).

Bartek rzekł do Franka:

— Ot widzicie jakie to żydowskie szczęście: żebyśmy tu nie przyszli, toby Lejba nie poszedł był w krzaki i byłby go żandarm złapał i do kary zapisał, a przecie jego pewno nie widział, a nas to musiał podejść.

— Trzebaby się dowiedzieć o Lejbie — mówi Franek.

Poszli więc gospodarze brzegiem rzeki w krzaki, ale Lejby już tam nie było.

— Pewno już poszedł do domu — mówi Bartek — chodźmy za nim, może też poradzi nam co arendarz, żeby się od tej żandarmskiej kary uwolnić.

Tak prawiąc, zawrócili obaj ku karczmie.

Tego samego rana, gdy Franek i Bartek poszli na ryby, wyszła Bartkowa żona przed chatę, jak zwykle codzień zajrzeć na grzędy, czy po deszczu nie rzuciło się ziele w kapuście i spotkała Frankową, chodzącą także po swoim ogrodzie.

— Jak się macie Frankowa, a gdzie to nasi poszli, nie widzieliście?

— Jakżebym nie widziała, kiedy siatki brali..

— Aha, to oni na ryby poszli, ale co prawda tom z tego niekontenta, bo to te ryby to się prawie zawsze kończą w karczmie — mówi żona Franka.

— Oj, świętą prawdę mówicie — odpowiada Bartkowa, chłop jak niema roboty w polu, to w domu nie posiedzi, chociaż nie jedno czeka tu na niego, bo czy to dach opatrzyć, czy płóg nareperować, czy co innego, bodajby nawet raz na rok szkapsko swoje wyczyścił z błota, albo i w rzece wymył, bo jak batem zatnie, to taki z niej kurz idzie jak za wozem w posuchę. Ale gdzie tam chłop o czem pomyśli: oni tylko na ryby, do karczmy, a ty babo pracuj!....

— Jakbyście mi z ust wyjęli — mówi Frankowa — tak samo chciałam powiedzieć, tak, bo i prawda: zamiast sobie dopomódz, to oni tylko czas marnują i żyda bogacą.

— Pewnie że bogacą! Alboż to on mało ma już pieniędzy?!

— Oj nie mało, nie mało! Ale jakże nie ma mieć, kiedy każdy idzie do niego, do karczmy i tam grosz zostawia.

— A żeby tak się uwzięli i żeby nikt nie chodził, to co? — pyta Bartkowa, prostując się i w bok podpierając.

— A no, toby żydkowi schudły boki, bo przecie on się przez nas pasie — odpowiada Frankowa krzyżując ręce na piersiach.

— Wiecie co Frankowa? A to pobuntujmy chłopów, żeby raz to karczmisko porzucili.

— Dobrze mówicie Bartkowa: pobuntujmy chłopów! Ba, ale jak?

— Jak?... Nagadamy im i basta!

— A to nagadamy!

— No to chodźmy do nich — mówi Bartkowa.

— No to chodźmy — mówi Frakowa.

I jak prędko postanowiły, tak też prędko się zabrały i pobiegły nad rzekę szukać mężów.

różnemi czasy bywał lub jest jeszcze redaktorem albo też współpracownikiem, jako to: w „Gazecie Codziennej," w „Gazecie Rolniczej," w „Wolnych Żartach," w „Czytelni Niedzielnej," w „Kłosach" w „Przeglądzie Rolniczym," w dawniejszym Magazynie, a w dzisiejszym „Tygodniku Mód," w „Kmiotku," w Przyjacielu Dzieci," w „Żorzy" i w naszej „Niedzieli."

Wszystkie te prace noszą na sobie piętno czysto rodzinne, swojskie, to też można do nich słusznie zastosować słowa wieszcza naszego Wincentego Pola, któremi tenże scharakteryzował niegdyś ś. p. Stanisława Jachowicza, przyjaciela ludu i wiernego opiekuna dziatwy polskiej, a brzmią one tak,

To też twe prace dokoła nas krążą,
Jak te gołębje koło gołębnika,
Krórych skrzydełka raz ku Niebu dążą,
To znów do swego zwracają kącika.
To też twe prace brzęczą nam jak pszczółka,
Jako głos dzwonka z wiejskiego kościółka,
Miłe dla serca, jako turkot młynka,
Ciepłe, jak światło cichego kominka.
I jak Pobożne w Niebiosa się wspina,
I co Prostoty w ładzie polskiej chatki,
I co Czułości w tem spojrzeniu matki,
Co się nad śpiącą dzieciną nagina:
Wszystkoś to zebrał i świeże i wonne,
I co po Bogu i domu zakonne,
Po sercu proste, po miłości tkliwe,
Wszystko, co święte i czyste i żywe!"

Słuszne też były głosy, doradzające, by na pamiątkę 35-letniego jubileuszu wszystkie rozproszone te dzieła i prace w jednę zgromadzić całość. Ponawiając to życzenie, które dotyczas jeszcze się nie urzeczywistniło, dodamy że należałoby cenę zbiorowego wydawnictwa takiego oznaczyć tak umiarkowaną, by stało się ono dostępnem dla najniższych nawet warstw społeczeństwa naszego a przedewszystkiem jednak, co - o ile rozumiemy — najmilsząby dla czcigodnego jubilatn stanowiło nagrodę, — należy dołożyć starania, by warstwy te większą niż dotychczas gorliwością jęły się pracy umysłowej, by nauczyły się czytać i rozumieć to, co o nich napisano. Każdy więc, od kogo to zależy, a zwłaszcza wy, ziemianie i kmiotkowie polscy, winniście o tem pamiętać i ku ogólnemu dopomódz dobru.

Oby zacny Janek z Bielca doczekał tej radosnej, tyle pożądanej chwili i jak najdłużej jeszcze pracować mógł dla dobra i pożytku kraju!

Pogawędki o oszczędności.

I.

Tyle w tym czasie nawoływania do oszczędności, iż wszędzie i od wszystkich o jednem słysząc, zacząłem się tego i owego pytać, jak rozumie ten stary przepis życia, choć chyba i dawniej oszczędność ludzie znali, a i my rozrzucać co nie mamy.

Gdy mi każdy w swój sposób tę rzecz tłómaczył, zdaje mi się, że coś pewniejszego w tej mierze potrafię powiedzieć.

Przez oszczędność nic innego chyba nie można rozumieć, jak umiejętne rozporządzanie wszystkiem, co człowiek pracą swoją przy pomocy Opatrzności Bożej gromadzi, aby i codziennym potrzebom wystarczył i jutro miał choć w pewnej części zabezpieczone. Sztukę oszczędzania posiada ten, kto umie gromadzić, przechowywać, z każdej rzeczy właściwy osiągać pożytek, naprawiać, co się zepsuło, nawet upiększać, czyli kto dąży do zapewnienia sobie i drugim spokoju i uczynienia życia na ziemi, jeżeli nie zupełnie szczęśliwem, bo to niepodobna, to przynajmniej znośnem.

Od chat do rzeki spory był kawałek drogi, więc kobiety idąc rozmawiały, a rozmowę zaczęła Bartkowa.

— Żeby to choć katolik miał karczmę w arendzie, to by nie żal było dać mu zarobić.

— Wy bo nie pamiętacie — mówi na to Frankowa — boście nie z naszej wioski rodem, ale ja to dobrze pamiętam, a będzie już temu z dziesięć lat, jak karczmę trzymał katolik.

— No i co? — pyta zaciekawiona Bartkowa — dobrze mu szło?

— Z początku dobrze, bo interesu pilnował, w karczmie siedział, sam gospodarzył, więc też niedługo począł porastać w pierze.

— A to czemuż go teraz w karczmie nie ma?

— Bo jak zaczął przychodzić do grosza, tak też zaraz począł na pana chorować, konie kupił, po jarmarkach jeździł, w mieście w karty grał.

— No, a któż szynkował?

— Żona tam niby szynkowała, ale nie znając się na rachunkach, nie mogła sobie dać rady, a przytem co zarobiła, to on wyciągnął i za domem stracił, że w długi zabrnął, arendy nie płacił, więc go z karczmy wyrzucili. Ale żeby był pilnował domu i oszczędnie żył, tak jak z początku, toby do dziś dnia już bogaczem był.

— A cóż potem się stało? — pyta Bartkowa — nie trafił się drugi katolik na arendę?

— Po tamtym — odpowiada Frankowa — chciała gmina wziąść na siebie karczmę, ale jak zaczęli radzić, kto będzie szynkował, a kto rachunków doglądał, tak się pokłócili, i cała rzecz się rozlazła.

— No i cóż?

— A cóż: żyd przyszedł i wziął arendę i dobrze mu idzię, bo oszczędny a interesu pilnuje.

— Mój mąż — mówi Bartkowa — to powiada, *że takie to już żydowskie szczęście i już.*

— A jużci! — dokończyła Frankowa, a właśnie dochodziły już du rzeki.

Nad rzeką nie zastały swych mężów, więc jedna z kobiet mowi:

— Pewnikiem do karczmy poszli.

— Ba, a bo by gdzie indziej — dodaje druga.

— Trzeba iść wypędzić ich ztamtąd — mówi Frankowa.

— A trzeba — mówi Bartkowa, i poszły sobie do karczmy,

* * *

W karczmie siedzieli już obaj mężowie za stołem, przed nimi stala niedopita ćwierćlitrówka wódki, a koło nich stał arendarz i Lejba, a arendarz mówił:

— Alboście to nie byli w kancelaryi wtenczas, jak wójt czytał rozporządzenie rządowe, jaki wymiar mają mieć oczka u siatek.

— Ja nie byłem — mówi Franek.

— I ja nie — mówi Bartek — ktoby tam na każde zawołanie chodził do kancelaryi. Jużci, że przyjeżdżali jacyś rządowi panowie i coś tam czytali to wiem, ale co, tom się nie dopytywał, bom nie wójt ani radny.

*

Żeby można zbierać i gromadzić, trzeba pracować i rachować.

Żeby to, co się zebrało przechować, należy mieć zamiłowanie porządku i czystości. Z każdej rzeczy pożytek ten tylko mieć potrafi, kto ma znajomość czyli naukę, a także kto korzysta z doświadczenia swojego i drugich.

Jest coś w człowieku, co każe mu miłować piękne rzeczy, żeby więc to uczucie prawdziwie zadowolnił, powinien mieć dobry smak czyli gust. Gdybyśmy posiadali wszyscy te zalety, ani wątpić, że w rodzinach, a i w całem społeczeństwie panowałby spokój, obfitość i wesele.

Dodajmy, że dla rodzin chrześcijańskich prawo Boże wskazuje i przestrzeganie czystości obyczajów, prawdziwą pobożnośc, synowską ufność w dobroci Ojca niebieskiego, wzajemną miłość i poświęcenie, przebaczenie uraz, — to już wszystko razem złożyćby się mogło na owo królestwo Boże, o jakie wołamy w modlitwie Pańskiej.

Czy wszyscy oszczędzać mamy? Niezawodnie, gdyż jeżeli wszyscy chcemy używać spokoju, wesela, każdy do tego przykładać się powinien. Społeczność ludzka jedno stanowi ciało, jeżeli jeden członek chromy, całe ciało ból odczuwa.

Słyszymy przecież, że oszczędności wymagają od kobiet. Zapewne, niewiasta jako matka, żona, gospodyni, prawie wyłącznie domem zarządza; — inni członkowie rodziny przynoszą tu pożytki swej pracy i zabiegliwości, bez jej pomocy — ale tylko pomocy, wszystko na marne pójdzie. Nic dobrego w domu, w rodzinie stać się nie może, powiada jeden myśliciel, bez pomocy niewiasty.

Jeżeli Bóg obdarzył niewiastę zewnętrznym wdziękiem, to dlatego by milszą była jej powaga. — Pismo święte wychwala piękność i dobroć niewiasty; jak ona o wszystkiem pamięta, wszystkiem kieruje i rządzi, swojem słowem i przykładem zachęca, dba o zdrowie i pożytek całej rodziny.

Lecz na nicby się nie zdała jej zabiegliwość i skrzętność, gdyby ojciec, mąż lub brat nie dał jej opieki, siłą swą nie wsparł, ramieniem swem nie osłonił. Niechże mąż, lub dzieci niszczą zamiast gromadzić, trwonią zamiast strzedz, w próżniactwie gnuśnieją, zamiast pracować, wtedy i kobieta nic nie zbuduje. Zmartwienie, kłopoty podkopią jej zdrowie, przyjdzie choroba, a z nią i nędza.

Straszna, większa niż komu się zdaje, odpowiedzialność cięży na tym, kto w rodzinie przez swą lekkomyślność, brak chęci do pracy, zbytki, staje się przyczyną jej zubożenia, ruiny i upadku.

Rzadką jest nędza wskutek nieprzewidzianych wypadków, jeżeli widzisz dom pustoszący się, rodzinę ubożejącą, zbadaj rzecz bliżej, a przekonasz się, iż tam wkradły się marnotrawstwo albo próżność, próżniactwo albo chęć używania, wreszcie chęć zbogacenia się łatwym jakim sposobem.

Marnotrawstwa zarówno dopuszcza się mąż i żona, niewiasta jak i mężczyzna, — próżności częściej daje się uwieść kobieta. Lubi ona stroje, nie radaby gorzej wyglądać aiż inne. Stroić się lubią bogato i mniej zamożne, panie miejskie jak i wieśniaczki. Nie można wszystkim za złe mieć tego, co zdaje się, że wrodzonem jest każdej. Kiedyś zdarzyło się komuś pochwalić pięcioletnią dziewczynkę, ubraną w białą sukienkę z niebieską wstążeczką, — otóż dziecina usłyszawszy, że ten ktoś znowu rodziców odwiedzi, — nuż wołać na matkę: „ubiorę się w białą sukienkę z niebieską wstążeczką!“ Matka zdziwiona, pomału bada córeczkę, zkąd jej taka ochota przyszła, „bo wiem, że mi w tej sukience ładnie‘‘ — odpowiedziała.

Cóż za lekarstwo na pomiarkowanie tej słabości? Oto, w dzieciach nie rozwijać zamiłowania do strojów. Zwracać uwagę na poszanowanie raz sprawionego ubrania, a przytem tak dzieci wychowywać, aby się starały o pochwałę za dobre uczynki nie zaś chełpiły piękniejszem lub bogatszem ubraniem. Wiejskie matki źle robią, że małym córkom zakładają na szyję sznury korali, które same nosić mogą. Często córeczka nie umie katechizmu, nie umie czytać, szyć, nie zna żadnej roboty, ale stroić już się nauczyła. Źle zarzucać dawny strój piękny i poważny, dla jakichś jaskrawych kolorów. — Ubrań dostarczają po większej części krawcowe żydówki, dobrze sobie każą płacić za ubranie, które i niewygodne i nieładne. Ileż to pieniędzy na marne idzie — za zły towar, za partacką

— A to też taraz zapłacicie za to, żeście nie ciekawi — mówi Leiba.

— Dobrze ci gadać, żeś się skrył w krzaki — mówi podochocony już trochę Franek — ale na drugi raz to ci nie ujdzie, bo sam gotów jestem zaprowadzić żandarma do ciebie.

— Ny, na co takie gadanie — mówi Lejba — alboż my nie sąsiedzi i nie przyjaciele, a czy to ładnie, żeby jeden drugiego zdradzał.

— E, co się już naprzód boisz — wtrąca Bartek — ot, co się stało, to się stało, a ty Lejba daj jeszcze wódki, bo mi okrutnie markotno tych papierków, co to przyjdzie zapłacić.

Lejba przyniósł nową ćwierćlitrówkę wódki, a właśnie wtenczas weszły pospiesznie obie kobiety do karczmy, a zobaczywszy mężów pijących, poczęły obie naraz wymyślać na nich i wykrzykiwać na karczmę, na wódkę, na arendarza, że w karczmie od razu powstał taki hałas, jakby tam całe wesele się odprawiało.

Na taki krzyk mężowie potracili głowy, nie wiedząc od czego zacząć swe usprawiedliwienie. Lejba uciekł do alkierza, ale stary arendarz nie zląkł się tego krzyku i spokojnie stał przy stole, trzymając ręce w kieszeniach chałatu. Gdy kobiety pierwszy zapas krzyku wyczerpały i odetchnęły, aby nowym wybuchnąć gniewem, arendarz prędko korzystał z tej chwili i wyciągając ręce ku kobietom, rzekł spokojnie jak gdyby nie słyszał poprzedniego ich gniewu.

— Na nieszczęście najlepszą radę da kobieta, to też poradźcie, mojeście-wy. bo my radzimy, ale w tym wypadku trudno nam idzie.

— W jakim wypadku? — pyta zdziwiona Frankowa.

— Co za nieszczęście — mówi Bartkowa — tu u was stało się nieszczęście? Może wam żona chora, czy co? Gadajcież co się stało.

— Aj! — począł arendarz po mału — bo żeby nie ten żandarm, to by jeszcze, ale on tam akurat pojawi się, gdzie go wcale nie trzeba i gdzie go....

— Ale cóż się stalo — pytają zaciekawione i niespokojne kobiety, zapominając po trochu o celu przybycia swego do karczmy.

— Bo to widzicie tak — ciągnie dalej arendarz — ja mówię Lejbie: nie chodź, a on idzie, a po co on idzie? . . . albo jemu z tego co przyjdzie, albo i drugim z tego co przyjdzie...

— Gdzież to Lejba chodzi? — pyta Bartkowa.

— Czy to jemu się trafiło nieszczęście — pyta Frankowa.

— A komużby?... Jemu, ale i drugim — ciągnie zawsze zwolna żyd — ale co tam o niego; tu więcej chodzi o Bartka i Franka, żeby oni nie zapłacili kary, a już ja zdaje się trochę mam na to sposobu, ale resztę to wy poradzić umiecie.

— O laboga! a za cóż ta kara — pytają przestraszone kobtety.

— A to widzicie tak było — rzekł żyd i począł opowiadać, jak to żandarm szedł drogą, jak wstąpił do karczmy zobaczyć, czy nie ma pijanych, jak potem poszedł dalej i zobaczył Franka i Bartka nad wodą — i tak dalej, przyczem chciał arendarz koniecznie żeby nietylko on sam z kobietami rozmawiał, ale żeby rozmowa stała się ogólną, bo przy takiej rozmowie najprędzejby kobiety zapomniały o swoim gniewie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

robotę i jeszcze ta co się wystroiła, słusznie wyśmianą być może, — bo po cudacku wygląda. Naumyślnie nad tą rzeczą dłużej się zatrzymalismy, gdyż jeżeli kobiety inaczej i rozsądniej myśleć się nauczą i same sobie radzić nie będą, o oszczędności niema co wspominać. (C. d. n.)

Sprawy krajowe.

Nowe koleje żelazne. Ministerstwo udzieliło koncesyę na budowę kolei lokalnej Szczakowa-Skawce, długości około 53 kilometrów, a kolej Karola Ludwika otrzymała koncesyę na budowę linii z Dembicy do Tarnobrzegu wraz z odnogami ku Wiśle i Sanowi. Pomieniona kolej lokalna, o której koncesyonowanie ubiegała się kolej Karola Ludwika od lat kilku, ma około 80 kilometrów długości. Wykonanie projektowanej kolei zawisłem jest zresztą od dalszych rokowań, przy których ważną niezawodnie odegra rolę sprawa wykupna gruntów.

Nowe urzędy pocztowe. Dyrekcya poczt ogłasza, że z dniem 1. stycznia 1887 r. wejdą w życie w miejscowościach Nowosielce-Gniewosz (powiat Sanok) i Zagórzanach (powiat Gorlice) urzędy pocztowe, których czynności ograniczać się będą na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych nie przekraczających kwotę 300 złr. Przytem będą one pełniły funkcye *pocztowej kasy oszczędności*. Urzędy te, jako dworcowe, utrzymywać będą związek pocztowy za pomocą pociągów kolejowych, kursujących między Suchą i Nowo-Zagórzem. Do okręgu doręczeń urzędu w Nowosielcach-Gniewosz należeć będą miejscowości i obszary dworskie w Nowosielcach i Pisarowcach, miejscowości: Pielnia i Jędruszkowce i obszar dworski Kosturowce; do okręgu w Zagórzanach zaś miejscowości: Zagórzany, Kwiatonowice, Libusza i Lipinki.

Tania sól dla bydła. Z Wiednia dochodzi nas wiadomość, że Ministerstwo finansów rozpoczęło z Dyrekcyą górniczo-salinarną roztrząsania w celu wynalezienia takich sposobów kontroli, którеby umożliwiły dawanie hodowcom bydła pospolitą sól kamienną po tej samej niskiej cenie, po jakiej dawaną bywa obecnie pojedyńczym fabrykom chemicznym. Podług „Wiener Allg. Ztg.“ jest wszelka nadzieja, że rezultat tych prac będzie zadowalniającym dla hodowców bydła.

Używanie mundurow wojskowych przez inwalidów. C. k. Ministerstwo wojny wystosowało do wszystkich wojskowych komend terytoryalnych następujące rozporządzenia: Skutkiem zapytania, czy osoby stanu wojskowego, pobierające pensye inwalidów, mają prawo nosić mundury wojskowe, zawiadamia się, iż osoby te, na równi z innemi nieczynnemi osobami stanu wojskowego, oraz nieczynnemi, do żadnej klasy rangi nieprzydzielonymi gażystami, nie mogą nosić munduru wojskowego, ewentualnie uniformu, albowiem podlegają one ustawom cywilnym, i za czynności i przewinienia charakteru niewojskowego, nie mogą być pociągane do odpowiedzialności wedle ustaw i przepisów wojskowych. Gdyby rzeczone osoby nosiły mundury wojskowe, wówczas należałoby się uciec do interwencyi policyi lub władz politycznych.

Wydział krajowy otrzymał już urzędowe zawiadomienie, że uchwalone na zeszłorocznej sesyi sejmowej dwa projekty ustaw, zmieniające niektóre postanowienia ustawy krajowej z 22. czerwca 1867 r. o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, nie otrzymały Najwyższej sankcyi.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Uwagi o chowie i tuczeniu świń.

Świnię użytkujemy jedynie jako zwierzę zdatne na rzeź, zatem celem tej hodowli jest mięso i tłuszcz. Pomimo tego jedynego celu hodowli świń, możemy osiągnąć korzyści z chowu tych zwierząt w sposób kilkoraki: 1) Utrzymywać lochy i sprzedawać od nich prosięta, które kupujący nabywają do chowu lub na rzeź; 2) wychowywać świnie nieopasione „chudce“ i sprzedawać je jako podświnki tj. niezupełnie wyrośnięte świnie lub po zupełnem wyrośnięciu 3) sprzedawać podkarmione t. j. na pół opasione podświnki; 4) sprzedawać podkarmione albo zupełnie opasione świnie wyrośnięte; 5) nie wychowywać świń, lecz kupować podświnki lub świnie wyrośnięte chude i podkarmiać je lub opasać.

W jakich warunkach gospodarskich będą najwłaściwsze wymienione sposoby osiągania zysków z chowu świń, o tem później opowiem. Wyliczyłem je tutaj, ażeby wskazać, że przy jakichkolwiek zamiarach gospodarskich będą najlepsze te świnki, których mnożność jest możliwie największa, które rosną szybko, utrzymują w dobrem ciele, łatwo się tuczą, podkarmione dają obfite i smaczne mięso, a opasione wiele i dobrej słoniny, obficie sadła i dobrej jakości mięso. Świnia, któraby wyliczone tutaj przymioty posiadała w stopniu możliwie najwyższym, byłaby doskonałą świnią. Ale niestety! jak nie ma na świecie nic doskonałego, nic takiego coby jeszcze lepszem być nie mogło, jak w ogóle w każdem stworzeniu obok zalet znajdą się i wady, tak samo ma się rzecz i ze świnią. Wszystkie przymioty w stopniu doskonałym w jednej świni połączyć się nie dadzą. Przy doskonałości pewnych przymiotów występują i wady. Ta wspólność zalet i wad rozdziela wszystkie świnie na dwie grupy czyli dwa różne gatunki. Jeden gatunek nazywamy świniami *krajowemi*, a drugi świniami *angielskiemi*. W jednym i drugim gatunku są rozmaite rasy, różniące się pomiędzy sobą wielkością, gęstością szczeciny, barwą czyli maścią sierci itd. jednakowoż wszystkie rasy tego samego gatunku mają swe przymioty i wady danego gatunku wspólne, a odróżniające je od gatunku drugiego. Zalety i wady gatunku wynikają z budowy ciała. Po budowie ciała odróżnić więc możemy jeden gatunek od drugiego i na tej podstawie wnioskować o zaletach.

Świnie rasy krajowej posiadają wązką długą głowę o płaskiem czole, z długim silnie rozwiniętym ryjem. U ras małych są uszy nie duże i stojące: duże rasy tego gatunku świń mają duże kłapouchy. Głowa w stosunku do reszty ciała jest cokolwiek za wielka. Bardzo charakterystycznem znamieniem ras czystych są dwa wisiorki pod szczęką dolną. Szyja bywa długa, i gdy świnia chuda, odgranicza się bardzo wyraźnie od głowy i reszty tułowiu. Grzbiet bywa wypukły, zad ścięty, a ogon długi i pierścieniowato zakręcany. Od głowy wzdłuż grzbietu ku zadowi porośnięte są te świnie grubym sterczącym włosem, który nazywamy szczeciną. Nogi są długie i silne, z racicami mocnemi, elastycznemi: połyskującemi, nogi zadnie podsunięte ku przodowi i podobnie jak przednie postawione wąsko. Boki zapadnięte, brzuch często ku tyłowi podnoszący się czyli podkasały, a pierś długa (o żebrach długich) lecz zarazem wąska. Przez budowę grzbietu, boków, brzucha i piersi wygląda cała świnia jakby była spłaszczona i wygięta ku górze. Szerść na całem ciele jest obfita i rożnej maści. Rasy małe są zwykle ciemniej zabarwione: czarne, brunatne, kasztanowate, płowe itd. bywają jednak łaciaste i białe. Rasy duże są przeważnie białe, czasami łaciaste, a jednobarwne i ciemne prawie się nie znajdują. Cała budowa naszych świń krajowych przypomina budowę dzika.

Dzięki budowie i włosieniu, są nasze świnie krajowe wytrzymałe na zimno i gorąco, biegają chyżo i bez znużenia, ryją zawzięcie bez zmęczenia. Ważną ich zaletą jest mnożność. Szczególniej maciory ras dużych miewają wiele prosiąt, dwanaście i czternaście sztuk rodzi z reguły maciora wyrośnięta. Nawet i w małej rasie wydarzają się maciory, które w ilości potomstwa nie ustępują dużym. Przy dwurazowym rzucie rocznym uzyskuje się sporą cyfrę potomstwa tego gatunku świń. Dalszą zaletą jest wyborna jakość mięsa i tłuszczu tych świń. Słonina jest jędrna, natopliwa i dobrze się przechowuje; mięso nie zbyt tłuste i smaczne. Mięso naszych świń krajowych smakuje nie tylko nam ale i Niemcom — wiele naszych świń transportują w stanie podkarmionym do Niemiec, gdzie znajdują chętnych nabywców. Wyrabiają tam z nich wędlinki, w których się Niemcy bardzo lubują. Anglicy nie kupują chętnie tego mięsa. gdyż im jest za chude. Słonina jest wszędzie bardzo wysoko ceniona i najlepiej płacona. Ciąg dalszy nastąpi.

ZE ŚWIATA.

Podczas świąt polityka także świętowała. W położeniu sprawy bułgarskiej nic się nie zmieniło, chociaż ze wszystkich stron powiał wiatr pokojowy. Za to pełno rozmaitych pogłosek: to że rejencya bułgarska dobrowolnie ustąpi, to że książe Aleksander Battenbergski ma wrócić już jako król Bułgarski, którego sobranie na nowo wybierze, to, że między Niemcami i Rosyą stanęło przymierze, to że ks. Jerzy Leichtenbergski, krewny cara, ma być kandydatem na tron bułgarski.

Swoją drogą, deputacya wysłana przez sobranie odbywa podróż po dworach europejskich, którą w Londynie przyjmowano bardzo sympatycznie.

W **Niemczech** rząd nie jest pewny czy parlament zgodzi się na podwyższenia liczby wojska i uchwali budżet wojenny na lat siedem, dlatego sam ks. Bismark zjechał do Berlina, gdzie weźmie udział w obradach.

W **Wiedniu** toczą się wciąż układy między ministrami węgierskimi i austryackimi o ugodę na dalsze 10 lat, a głównie idzie o owe cło od nafty, bo minister Dunajewski nie chce nic ustąpić. coby wyszło na szkodę naszych kopalni nafty. Prócz tego przyjechał minister rumuński Sturdza do Wiednia i znowu idą narady o zawarcie traktatu handlowego z Rumunią, które jak się zdaje doprowadzone będą do skutku.

W **Anglii** ministerstwo Salisburego utrzymało się, więc i polityka Anglii przyjazna Bułgaryi, a nieprzyjazna dla Rosyi dalej trwać będzie.

Z Podlasia, 29. grudnia. Prześladowania unitów nietylko nie ustają, lecz przeciwnie wzmagają się. Rząd rosyjski widocznie groźbę swą postanowił wykonać, i ci unici, którzy w ciągu kilkunastoletniego prześladowania wytrwali w wierze ojców, powędrują na dalszą Północ. Grunta, sadyby i zabudowania unitów, zostających na wygnaniu w gubernii Chersońskiej, otaksowują, a unitom wygnańcom głoszą, iż wraz ze swemi rodzinami zostaną zesłani na osiedlenie do Syberyi lub wschodnich gubernij, gdzie nadadzą im ziemię. W gubernii Siedleckiej, powiecie Radzyńskim otaksowano grunta, sadyby i zabudowania 21 unitów-wygnańców, przyczem od rodzin Zarząd gminny wymógł piśmienne zobowiązanie, że z majątku nic nie sprzedadzą. O wywiezieniu dwudziestu tych rodzin zawiadomił ich już Zarząd gminny. We wsi Glinny-Stok (powiat radzyński, parafia Parczew) otaksowano prawie całą wioskę. W powiecie włodawskim, w miasteczku Ostrowcu otaksowano nietylko grunta włościan-unitów, lecz nawet czterech katolików obrządku łacińskiego. Zwracają szczególną uwagę na tych unitów, którzy z miejsca wygnania udają się na Podlasie dla odwiedzenia swych rodzin. Unitów takich wysyłają napowrót do gubernii chersońskiej, a w ostatnich czasach prócz tego wytoczono im procesa o włóczęgostwo. Od roku na Podlasiu rozpoczęły się kompletne obławy na unitów, udających się z miajsca wygnania do swych stron rodzinnych. Podczas obław tych cała wioska pozostaje w trwodze, gdyż w razie znalezienia w niej unity, każą wszystkim włościanom płacić karę. Unitów zaś pojmanych strażnicy biją i znęcają się nad nimi. Bywały przykłady, że tak ich pobito i zraniono, iż albo umierali w szpitalu, albo zostali skaleczeni i niezdolni są do żadnej pracy na całe życie. W parczewskiej parafii, we wsi Zmiennej strażnicy złapali unitę z gubernii chersońskiej i przyprowadzili go do jego domu. Już zmierzchło; ogień w mieszkaniu pogaszono, i unita, korzystając z ciemności, zdołał umknąć przez okno. Rzuciła się za nim w pogoń policya, rozległy się raz po raz trzy wystrzały. Unita został raniony; porwano go i skrępowano, a policyant rannego już uderzył szablą kilka razy w głowę. Unitę odwieziono do szpitala w Radzyniu. Życie jego znajduje się w niebezpieczeństwie.

Nowiny z kraju.

Portret marszałka Zyblikiewicza. Na zapytanie Wydziału krajowego co do jego portretu, któryby według przyjętego zwyczaju był zawieszony w sali marszałkowskiej, wyraził Dr. Zyblikiewicz życzenie, aby portret jego wykonał Matejko. Skutkiem tego odniósł się Wydział krajowy do Matejki z prośbą, aby wykonał portret b. Marszałka na koszt krajowego funduszu dyspozycyjnego.

Dolina. *Lasy gminne.* W tutejszym powiecie posiada 53 gmin własne lasy z obszarem około 13.000 morgów, które z małym wyjątkiem są w nader szkodliwy sposób zagospodarowane, a nawet po większej części przetrzebione. W 9-ciu gminach zdołano dotychczas doprowadzić do dobrowolnego zamknięcia tychże (zręby i zagajniki). W jednej gminie został las gminny przez c. k. Władzę polityczną aż do sporządzenia dotyczących planów gospodarczych całkowicie zamkniętym. A w końcu co do 4 gmin zrobiono doniesienie do c. k. Władzy politycznej w celu podobnego przymusowego zamknięcia. Najlepszym sposobem do należytej kontroli gospodarki lasowej w gminach, było ustanowienie przez Wydział powiatowy posady lustratora w osobie leśniczego p. W. Albinowskiego.

W okolicy podtatrzańskiej srożyła się w nocy na 17. grudnia tak silna burza (tak zwany „wicher halny“), jakiej starzy ludzie w tej porze i w takim rozmiarze nie pamiętają. Najwięcej ucierpiały lasy w Czarnym Dunajcu, Zakopanem, Kościeliskach i w okolicznych gminach Nowotarszczyzny. Tysiące wywróconych drzew zalegają lasy tak, że n. p. w lesie dworskim Czarnodunajeckim zapas rębny na kilka lat naprzód został wyczerpany. Mniej ucierpiały budynki, lecz i w tych wicher poczynił spustoszenia.

O krwawem zdarzeniu donoszą z Chrzanowa. W dniu 20. grudnia r. z. wójt z Czyżówki, powiatu chrzanowskiego, Jędrzej Siemek, wraz z zastępcą Franciszkiem Turkiem, pobili włościanina z tejże gminy Jana Kosota, za wytłuczenie okna w domu gospodarza Jana Malczyka, tak silnie, że śmierć tegoż nastąpiła zaraz po tem. Przestępcy pociągnięci zostali sądownie do odpowiedzialności, a zarząd gminy Czyżówki powierzono na razie jednemu z asesorów.

Morderstwo. W Zbydniowie, powiatu bocheńskiego, dnia 29. grudnia, trzej parobcy dworscy z Podjasienia, po uraczeniu się w karczmie, z której około godziny 10. wieczór ich wydalono, urządzili zasadzkę na czwartego towarzysza swojej hulanki, Wojciecha Wójcika, i kiedy tenże wracał do domu, pobili go tak silnie, iż wkrótce życie zakończył. Powód tej zbrodni nie jest wiadomy. Przestępcy są uwięzieni.

Potworna zbrodnia, której pobudki nie są dotąd znane, spełnioną została w gminie powiatu cieszanowskiego Łukawcu, w nocy na 25. grudnia. Rolnik tamtejszy Jan Klus zabił swoją żonę. Winny jest w ręku sądu.

Tarnobrzeg. Za inicyatywą Rady powiatowej założone tu zostało Towarzystwo zaliczkowe, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, którego czynność rozpoczyna się z 1. stycznia 1887.

Żółkiew 27. grudnia. *(Wykupno gruntów pod kolej Lwowsko-Rawską).* Wzdłuż całej trasy kolei Lwowsko-Rawskiej wre jak w garnku. W niektórych miejscach porozpoczynali przedsiębiorcy roboty ziemne, lecz właściciele-włościanie oparli się temu, gdyż wykupno gruntów nie było przeprowadzone. W innych znów miejscowościach, jak w powiecie lwowskim, gromadnie wnoszą o sądową detaksacyę, gdyż spółka wykupująca ziemię pod tor kolejowy, tak niską daje cenę, że prawdziwie litować się trzeba nad tym wyzyskiwanym chłopem. I tak n. p. płacono włościanom w Brzuchowicach po 9—11 ct. za sążeń kwadratowy. Jednemu przecięto dwa zagony, — z jednego wzięto 203 sąż. kw., z drugiego zagonu 32 s. kw., razem 235 s. kw. i zapłacono 26 zł. 50 ct. A wszak powszechnie wiadomo, że morg ziemi w okolicy kupowany, kosztuje najmniej 250 zł., a gdzież jest wynagrodzenie za przeszkody gospodarskie? Co będą robić włościanie z zagonami po za torem istniejącemi? Ani dojazdu, ani przystępu, a tych kilkanaście zł., które wezmą za swą własność, rozejdą się na przejażdżkach po sądach i notaryuszach!

Kółka rolnicze. Przy skromnych środkach zdziałać można wiele, świadczy o tem sprawozdanie zarządu powiatowego w Tarnobrzegu, które na swem posiedzeniu, odbytem dnia 17. bm. powzięło następującą uchwałę: W sprawie zaprojektowanego na ostatniem posiedzeniu założenia hurtownego składu soli w Grębowie dla wszystkich Kółek w powiecie, postanowiono zaakceptować ofertę Nicota z Zaczernia, którą zobowiązał się tenże dostarczać dla każdego Kółka sól po 11 zł. 55 ct. za 100 klg. z żupy solnej w Lacku lub Stebniku. Do umówienia bliższych warunków i zawarcia układu na piśmie wydelegowano członka zarządu pow. p. Mscisza z Grębowa. W sprawie założenia hurtownego składu towarów dla sklepików Kółek rolniczych zarząd pow. zawarł kontrakt z tutejszym kupcem p. Giżyńskim, który zobowiązał się skład taki założyć i zaopatrywać sklepiki Kółek w wszystkie potrzebne towary po cenie fabrycznej z doliczeniem kosztów transportu i opakowania i prowizyi 4 procent. Zarząd powiatowy zastrzegł sobie wszelką kontrolę tak co do ustanowienia ceny towarów jako też oznaczenia źródła, z którego towar sprowadzonym być ma. Na cel założenia składu hurtownego złożyć mają Kółka rolnicze po 10 pct. swego kapitału zakładowego, który po rozwiązaniu umowy z p. Giżyńskim zwróconym im zostanie. Na zabezpieczenie udziałów Kółek jako też dotrzymania warunków umowy udzielił rzeczony p. Giżyński ewikcyi na swoim majątku do wysokości 500 zł. i zezwolił na intabulacyę prawa zastawu dla tej ewikcyi w stanie biernym swojej realności na rzecz funduszu powiatowego Towarzystwa Kółek rolniczych. Celem doprowadzenia do skutku z wiosną roku następnego wystawy bydła w powiecie, uchwalił zarząd powiatowy między innemi udać się do zarządu głównego o poparcie tej myśli tak przez udzielenie subwencyi z własnych funduszów, jako też wyjednanie tejże, czy to z funduszu krajowego, czyli też może z funduszów rządowych. Zarząd powiatowy odniesie się w tym celu do Wydziału krajowego i do Towarzystwa gospodarczego w Krakowie.

Biuro wystawy krajowej w Krakowie rozsyła już program wystawy krajowej rolniczo-przemysłowej i maszyn pomocniczych dla rolnictwa i przemysłu, oraz wystawy sztuki polskiej, mającej się odbyć w Krakowie w r. 1887 od pierwszego do ostatniego września. Z programu tego podajemy następujące szczegóły:

„Oprócz zabudowań, urządzonych przez komitet wystawy, wolno będzie wystawcom mieć osobne pawilony, postawione własnym kosztem, komitet jednakże zastrzega sobie wyznaczenie odpowiednich miejsc dla pawilonów i zatwierdzenie planów. Ostateczne termina zgłoszeń oznacza się na d. 1. kwietnia 1887 r. Zgłoszenia podane być mają na właściwych arkuszach deklaracyjnych, których dostać można bezpłatnie w kom. wystawy w Krakowie i w jego filiach we Lwowie i Biały. Należycie wypełnione deklaracye wnieść należy w dwóch egzemplarzach do komitetu wystawy w Krakowie. Jeden egzemplarz deklaracyi z podpisem dyrektora wystawy zwrócony zostanie wystawcy, a przyjęcie przedmiotu na wystawę, jakoteż jego zwrot po ukończeniu wystawy, nastąpić może tylko za okazaniem tej deklaracyi. Wyroby przemysłowe przyjmowane będą na placu wystawy od 20. lipca do 15. sierpnia 1887, płody rolnicze od 10. do 25. sierpnia 1887; warzywa i owoce przez cały miesiąc wrzesień 1887, stopniowo jak dojrzewają. Maszyny, wymagające podmurowania, wody lub transmisyi, ustawione być mogą przez samychże wystawców do 25. sierpnia 1887. Wystawa inwentarza żywego odbędzie się w następujących terminach: 1) Wystawa bydła rogatego od 1. do 5. września 1887 włącznie. 2) Wystawa owiec, trzody chlewnej i królików od 10. do 15. września 1887. 3) Wystawa koni od 25. do ostatniego września 1887. 4) Wystawa drobiu przez cały przeciąg wystawy.

Hodowla ryb i rybactwo od 1. do 15. września. Pszczelnictwo i jedwabnictwo od 17. do 22. września 1887. Wystawa sadownictwa i ogrodnictwa oraz kwiatów i krzewów ozdobnych odbędzie się przez cały ciąg wystawy. Wystawione przedmioty, przeznaczone na sprzedaż, winny być zaopatrzone w kartę z oznaczeniem ceny przedmiotu. Każdy wystawca może sam zająć się sprzedażą, obowiązany jest jednak pozostawić przedmiot sprzedany na wystawie aż do jej ukończenia. Komitet wystawy zastrzega sobie pierwszeństwo w nabyciu takich przedmiotów. Czytelników naszych zwracamy uwagę, że przyjmowane będą *wyroby przemysłu* domowego gospodarstw włościańskich, jako to: wyroby tkackie, hafty, koronki, wyroby koszykarskie i sznycerskie, wyroby z kamienia i gliny, w ogóle wszystkie wyroby, stanowiące poboczny zarobek ludności wiejskiej i małych miasteczek.

Włościanom zniżono opłatę za miejsce na wystawę do połowy. I tak, w zabudowaniach od konia w klatce 3 złr. na cały czas wystawy; od konia w przedziałce 2 złr.; na zwykłem stanowisku 1 złr. 50 ct. Od bydła, to jest od wołu czy buhaja 2 złr., od krowy lub jałowicy 1 złr., od cieląt do roku 50 ct., od wieprza opasionego 1 złr. 50 ct.

Piszą do „Kuryera Lwowskiego“:

Łopatyn 29. grudnia. *(Ofiarność na cele publiczne.)* W dzisiejszych czasach ofiarność na cele publiczne jest nie wielka; zamiast jednak badać tego przyczynę, wolę raczej podzielić się z czytelnikami „Kuryera“ wieścią o niezwykłym wypadku ofiarności, chociaż prawie pewien jestem, że z góry już sami domyślają się, o kim chcę mówić.

Od czasu jak oświata stała się hasłem naszem, każda prawie szkoła ludowa poszczycić się może takimi, którzy ją w mniejszym lub większym stopniu protegują. Tylko tutejsza okolica w ogólności, a miejscowość w szczególności nie miała żadnego protektora szkół i oświaty. Nic też dziwnego, bo posiadłości dworskie dwóch największych okręgu kluczów, są w sekwestrze obcokrajowców, których interesa z interesam kraju nic nie mają wspólnego.

Nie tajny był ten stosunek posłowi na Sejm krajowy z powiatów Kamionka-Brody Stanisławowi hr. Badeniemu, właścicielowi dóbr ziemskich w Radziechowie, znanemu powszechnie przyjacielowi oświaty, protektorowi i mecenasowi

szkół i szkoinictwa. Zapragnął on stan ten zmienić na lepsze. Roztoczył więc opiekę nad szkołami tutejszej okolicy, jakkolwiek te już nie w jego leżą dobrach. A jak dobroczynna w skutkach swych jest ta opieka, to wiedzą najlepiej gminy, do jego dóbr należące, w których za jego staraniem piękne i okazałe szkoły i przeróżne zbawienne instytucye publiczne powstały. Poświadczyć to mogą na tysiące liczący się pogorzelcy gmin Toporowa, Szczurowic i wiele innych, którzy za jego doraźną, energiczną, a hojną pomocą z ostatecznej nędzy się dźwigli i śmierci głodowej uszli,

To, co tutaj podnoszę, czynię li w poczuciu obowiązku wdzięczności, jakoteż w nadziei, że przykłady znachodzą naśladowców, a gdyby tych było wielu, wtedy oświata ludu i dobrobyt rychłoby się podniosły. Pragnę też zaznaczyć, z jak głębokiem znawstwem stosunków i potrzeb krajowych, w jak praktycznym kierunku udziela hr. Badeni zawsze swej pomocy. Wszystkim wiadomo wprawdzie, jak słabą stroną kraju naszego jest przemysł domowy, a przecież mało komu przyjdzie i pomysł i ochota, podnosić go podług indywidualnej możności.

Pojął to i zrozumiał należycie hr. Badeni i zaraz myśl w czyn zamienia. Szczęśliwy, kto może, lecz szczęśliwszy, kto przytem chce!... Wchodząca po szkołach naszych w użycie t. zw. nauka zręczności to nietylko doskonały środek pedagogiczny, to także impuls, to fundament do przyszłego przemysłu w noszym kraju. A kto był inicjatorem tej nauki w sokalskiem i kamioneckiem, kto pokupował kosztowne warsztaty i narzędzia do niej potrzebne dla szkół? Oto hr. Badeni i Wł. Dzieduszycki: Nieświadomi wątpię, czy należycie ocenić potrafią doniosłość takich prezentów, ale nauczyciele, zajmujący się nauką zręczności, nie zaprzeczą mi przecież, jeśli powiem, że to wcale nie bezcelowa zabawka.

Ja zaś w imieniu szkoły, która z łaski Stanisława hr. Badeniego, także wszystkie przybory do tej nauki w darze otrzymała, składam szczodremu dawcy z głębi serca pochodzące podziękowanie „Bóg zapłać!“ wraz z szczerem życzeniem, aby mu Bóg doczekać pozwolił owej błogiej chwili, gdy ziarna przez niego posiane wschodzić i bujne płody wydawać będą, co byłoby dla niego jedyną nagrodą i pociechą, dla niejednego zaś może bodźcem do naśladowania. *Włodzimierz Trylowski*, kierownik szkoły.

Rozmaitości.

Nowe książeczki dla ludu. Komitet wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie. (Ul. Czarnieckiego nr. 1.) w ostatnich czasach wydał następujące książeczki:

„Wojna ze Szwedami“ opowiadanie historyczne z r. 1605 przez E. Zoriana, cena 10 ct.

„Dzieje Święte“ w skróceniu opowiedziane przez ks. p. Mr. z obrazkami, cena 15 ct.

„Podróż po złoto“ napisał Seweryn Udziela, cena 8 ct.

„Poczciwa praca“ napisała Krystyna, cena 6 ct.

„Szkoła i Chata“ opowiadanie J. Tatkowskiego cena 10 ct.

„Z kim się ożeni syn pana majstra?“ przez A. M. L. cena 8 ct.

„Życie świętej Elżbiety“ przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową, cena 10 ct.

Po rusku wyszły:

„Życie Św. Josafata“ napysaw Iwan z Berłoch, cena 15 ct.

„Z żytia czesnoho czołowika“ cena 7 ct.

„Drobnii powistki“ napysaw Sz. Parasewycz, cena 8 ct.

„Pryhoda Korczuka“ cena 8 ct.

„Prywykaj do praci za młodu“ napisaw Sz. Parasewycz cena 8 ct.

„Jak kto sobi postełyt, tak sia i wyspyt“ cena 8 ct.

„Korol na łowach“ napisaw Iwan z Borłoch, cena 8 ct.

Te wszystkie książeczki jako napisane z uczciwą myślą i zajmujące polecamy dla wszystkich czytelni ludowych i Kółek rolniczych.

Ważna przestroga. Od jednego ze znanych warszawskich lekarzy odbiera *Kurjer poranny* następujące ostrzeżenie: „Nie całujcie dzieci! Wobec nastania obecnie chłodniejszej pory zwracamy uwagę na okoliczność, iż wielki procent zaziębień u dzieci daje się sprowadzić do fatalnego zwyczaju całowania ich w twarz i usta. Każdemu lekarzowi wiadomo, iż często kaszel, przechodzący u dorosłego bez żadnego znaczenia, przeniesiony na nierozwinięte jeszcze, mniej oporu stawiające organizmy, łatwo może przyjąć najniebezpieczniejszą formę. Fatalny zwyczaj wielu osób, udowodnia — wbrew wszelkim przestrogom — rzekomej swej miłości do dzieci gwałtownymi pocałunkami, corocznie wielką ich liczbę naraża na niebezpieczeństwo życia“.

☞ Pojedyńcze arkusze „Czytanek“ ks. Wąsikiewicza nabywac można po 5 ct. Prenumeratorzy „Niedzieli“ płacą za 26 „Czytanek“ tylko 75 ct. Arkusz pierwszy już wyszedł i zapisywać go można w naszej Administracyi. Tym prenumeratorom, którzy się zapisali na więcej niż jedną „Czytankę“, a jedną przy Nr. 1. tylko otrzymali, dołączymy do Nr. 3 razem z drugą „Czytanką“.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	8	40	8	80	7	25	8	15	7	—	8	—	7	50	8	30	7	50	8	—	8	—	8	30	—	—	8	20
Żyto	6	60	6	80	5	20	6	—	5	—	5	70	5	—	6	10	—	—	5	80	6	—	6	25	—	—	6	60
Jęczmień . . .	6	—	6	80	4	—	7	—	4	50	6	50	4	50	7	50	5	—	5	25	6	—	7	50	—	—	—	—
Owies	5	50	5	70	4	25	5	—	4	20	4	55	4	75	5	15	—	—	4	90	5	—	6	—	—	—	5	—
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	50	9	90	5	70	9	—	5	50	8	50	5	50	9	50	7	—	8	50	6	50	9	—	—	—	—	—
Tatarka	7	—	7	75	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Proso	5	50	6	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	32	—	48	—	35	—	45	—	35	—	46	—	—	—	—	—	45	—	48	—	—	—	46	—

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.